

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Rozdział I	Początki łowców cieni 13
	Zaczął się od „Szkatuły” 18
	Przestępcza talia kart 23
	Dokąd najczęściej uciekali przestępcy 27
Rozdział II	Sprawa uprowadzenia Krzysztofa Olewnika 31
	Rewolucja po śmierci uprowadzonego 39
	Gang obcinaczy palców 43
Rozdział III	Najlepsi z najlepszych. Kulisy tworzenia łowców 47
	Wydział walizkowy 52
	Kierownik jest tylko jeden i kropka 54
	Piętnastu zatrzymanych w trzy miesiące 58
	„Nie bierzemy ludzi z ulicy”. Kto trafia do łowców cieni 61
	Naczelnik: 70 procent zgłoszeń od razu odrzucamy 64
	Rodzina to podstawa 69
	Żadne święta, czasem pizza 72
Rozdział IV	Metody działania łowców cieni 75
	Nie ma ludzi niewidzialnych 83
Rozdział V	Kulisy akcji łowców 93
	Pierwsze uprowadzenie dla okupu 95
	Przepierka w zlewie i do pracy 98
	Odbicie zakładnika 101

	Nie ma co grać bohatera	107
	Łowcy za granicą	110
	Polak w Hiszpanii	115
Rozdział VI	Urowadzenia dla okupu	123
	Komin, bunkier albo mieszkanie na Ursynowie	128
	Jak porywacze typują ofiary	134
	Nauka po błędach po sprawie Olewnika	141
	Nie mów: „Dajcie dowód życia”	149
	Najpierw zakładnik. Okup na końcu	157
Rozdział VII	Sposoby ukrywania się przestępców	163
	Milioner w stroju budowlanca	165
	Król whisky	167
Rozdział VIII	Najgłośniejsze akcje łowców	171
	„Belmondziak”	173
	„Miss listów gończych”	184
	Hannibal Lecter z Żoliborza	195
	Przestępcze małżeństwo	211
	Skatował i uciekł	215
	Życie w skrzyni	225
	Najwyższy okup w historii	237
	Zatrzymany w domu znanej piosenkarki	249
	Król „mafii wnuczkowej”	255
	Misiek	259
	Cychu	265
Rozdział IX	Terroryzm spożywczy	269
	Bomby w Ikei podkładali Polacy	272
	Nie zgłaszają terroryzmu, żeby nie splajtować	275
Rozdział X	Przyszłość łowców cieni	277
	Przypisy	289

WSTĘP

Nie możesz zdradzić naszych nazwisk. Nie możesz zrobić nam żadnych zdjęć. Nikt nie może się dowiedzieć, kim jesteśmy. Bo nawet nasi znajomi i sąsiedzi nie wiedzą, co robimy – słyszę na pierwszym spotkaniu.

„Pracuj w ciszy, niech efekt przyniesie hałas” – takie hasło znajduję na korytarzu jednego z budynków na warszawskim Mokotowie. Murowana kamienica z czerwonej cegły, nieco na uboczu. Ogrodzona metalowym płotem, otoczona zielenią. Schowana przed wzrokiem ludzi przechodzących w pobliżu. Jest zresztą dobrze zabezpieczona przed dostępem osób postronnych. I choć znajduje się na terenie należącym do policji, większość funkcjonariuszy nie ma do niej wstępu.

To tutaj jest siedziba łowców cieni – funkcjonariuszy elitarniej, a jednocześnie najbardziej tajemniczej formacji śledczej w polskiej policji. Nikt nie zna ich twarzy,

nazwisk, pseudonimów, życia prywatnego. Nie wypinają piersi w galowym mundurze do orderów, nie organizują pokazowych widowiskowych akcji, nie chodzą na defilady czy inne oficjałki. A jeżeli już, to z zasłoniętymi twarzami. Działają po cichu, dyskretnie, bez hałasu, jakby w równoległym, niewidocznym świecie, znajdującym się pod powierzchnią tej rzeczywistości, w której my żyjemy.

To właśnie oni łapią najgroźniejszych i najbardziej poszukiwanych przestępców, ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. Tropią ich konsekwentnie i uparcie niczym wataha wilków, aż pochwycą swoją „zdobycz”. Są dla nich postrachem. Paradoksalnie podczas zatrzymywania sami bandyci, gangsterzy czy zabójcy wzdychają z ulgą i mówią: „Uff, dobrze, że to akurat wy, ciężko mnie było dopaść, skoro musieli wysłać najlepszych”. Wiedzą bowiem, że z tego powodu będą mieli większy szacunek wśród współwięźniów lub członków grup przestępczych.

Łowcy cieni zajmują się też rozwiązywaniem dramatycznych uprowadzeń dla okupu, co również dzieje się zazwyczaj w ciszy i mroku, bez fleszy i rozgłosu. Kiedy do nich dochodzi, rzucają wszystkie inne sprawy i pracują 24 godziny na dobę, bo – jak sami mówią – to jedno z tych przestępstw, które rozgrywa się na żywo, tu i teraz, więc każda minuta jest ważna, a priorytetem życie i zdrowie zakładników oraz ich uwolnienie.

To oni brali udział w namierzaniu najbardziej poszukiwanych bandytów na czele z „Belmondziakiem”,

„Smokiem” czy „Twardym”. Uczestniczyli, wraz z innymi policjantami, w zatrzymaniu na Malcie Kajetana P., polskiego Hannibala Lectera, który zamordował nauczycielkę języka włoskiego, chciał uciec do Afryki i dalej zabijać. To dzięki nim w ręce wymiaru sprawiedliwości wpadła słynna „miss listów gończych”. To oni, wraz z innymi funkcjonariuszami, namierzyli i zatrzymali tych, którzy uprowadzili dla okupu dziesięcioletniego Kamilka z Krakowa czy żonę biznesmena z Dolnego Śląska.

O szczegółach swojej pracy nie rozmawiają nawet z rodzinami czy przyjaciółmi. Właściwie z nikim. Dla mnie zrobili wyjątek. Ta książka jest efektem wielogodzinnych spotkań z funkcjonariuszami, twórcami i szefami Wydziału Operacji Pościgowych Centralnego Biura Śledczego Policji, bo tak brzmi formalna nazwa tej jednostki.

To nie były łatwe rozmowy. Trudno też było zdobyć zaufanie łowców. Wszak jego brak to cecha charakterystyczna ich pracy, a jej kulisy do tej pory pozostawały niewidoczne. Spotkania musieliśmy wielokrotnie przekładać, bo nagle szykowała się „grubsza akcja”, musieli działać natychmiast, finalizując poszukiwania szefa zorganizowanej grupy przestępczej bądź znanego gangstera, którego namierzyli po latach ukrywania się, i trzeba było jechać za granicę, by go ostatecznie dopaść.

W tej książce przedstawię kulisy powstania tej elitarnej jednostki, opiszę, jak działa i jakie metody stosuje. Przybliżę nieznane dotąd szczegóły najbardziej spektakularnych akcji. Opiszę łowców, ich codziennie życie,

wyzwania i rozterki. Wszystko anonimowo z oczywistych względów – to podstawa ich trudnej i ryzykownej pracy. Dlatego, na ich prośbę, w książce zmieniłem nawet ich imiona.

Jak dostać się do tego elitarnego kręgu? Dlaczego nazywani są „wydziałem walizkowym”? Dlaczego podszyli się kiedyś pod zespół disco polo?

Dotąd nie zdradzali kulisów swojej służby. Oddają im głos. Mówią o tym, o czym do tej pory nie mówili nikomu.

ROZDZIAŁ I

POCZĄTKI ŁOWCÓW CIENI

Wchodzę do jednego z pokoi w tajemniczej kamienicy. W oczy rzuca mi się od razu leżąca w kącie zielona torba z logo jednej z sieci dowożącej jedzenie. Jest dokładnie taka, jaką mają na plecach kurierzy rozwożący w całej Polsce skuterem lub rowerem zamówione potrawy do mieszkań czy biur.

Czy dobrze się domyślam?

Marcin, jeden z łowców cieni: Tak, przecież czasem musimy się wtopić w otoczenie. Ktoś stojący na pustym placu przed blokiem, w którym może ukrywać się nasz figurant, od razu zwraca uwagę i budzi podejrzenia, prawda? A jak podjadę z taką torbą na plecach, to nikt nie zwróci na mnie uwagi. Nawet, jak wejdę za kimś do klatki schodowej, żeby zrobić rozpoznanie.

To jeden z tych funkcjonariuszy, którzy w łowcach cieni są od początku. Tak jak Joanna, Tomasz, Roman,

Marek czy Bogdan. Wcześniej pracowali w wydziałach zajmujących się poszukiwaniami.

Tomasz: Kiedy przeczytałem w „Gazecie Policyjnej”, że powstaje Wydział Operacji Pościgowych, natychmiast uznałem: „O! Tu chcę pracować!”. Kilka tygodni później byłem już na rozmowie z Markiem Boroniem.

To właśnie gen. insp. Marek Boroń, od grudnia 2023 roku komendant główny policji, był pomysłodawcą i twórcą łowców cieni oraz ich pierwszym szefem. Formalnie Wydział Operacji Pościgowych CBŚP został powołany do życia 1 czerwca 2011 roku. Ale wszystko zaczęło się dużo wcześniej.

Marek Boroń: Rozmowy na ten temat odbywały się w zarządzie Centralnego Biura Śledczego [CBŚ, przemianowanego w 2014 roku na CBŚP, Centralne Biuro Śledcze Policji – red.] Komendy Głównej Policji, kiedy Paweł Wojtunik był jeszcze jego szefem. Byłem wtedy naczelnikiem Wydziału do Zwalczania Zorganizowanej Przeszeczności Kryminalnej w CBŚ. Ta idea oparta była na doświadczeniach z innych krajów. I chyba to właśnie Paweł po jakimś spotkaniu z policją z Austrii opowiadał, że tam taki wydział działa. Zaczęła się dyskusja na ten temat. W tamtym czasie nic z tego nie wyszło, ale pierwsze hasło zostało rzucone właśnie wtedy.

Dlaczego miałyby powstać taki wydział? Słabe policyjne wyniki? Rosła liczba przestępstw? Więcej poszukiwanych, których trzeba było ścigać? Gangsterzy stawali się bardziej zuchwali?

Marek Boroń: Chodziło między innymi o to, żeby skuteczniej zatrzymywać tych, którzy trudnili się przestępczością zorganizowaną. Dla mnie ważne było, by rozбивać, osłabiać te grupy i rozliczać ich członków. Dotąd jakoś nie stawali przed sądami zbyt często. Nie chodziło o to, że nie było narzędzi, żeby ich ścigać. One istniały. Niby działały tak zwane sekcje poszukiwań celowych, ale nie funkcjonowało to wszystko tak, jak my chcieliśmy to widzieć. Dla nas najważniejsze było to, żeby zatrzymywać jak najwięcej poszukiwanych sprawców.

Sekcje poszukiwań celowych działały wówczas w komendach wojewódzkich w ramach wydziałów poszukiwań albo w wydziałach kryminalnych – ta struktura była różna w poszczególnych jednostkach. Powołano je właśnie po to, żeby pracujący tam policjanci zajmowali się najgroźniejszymi poszukiwanymi przestępcami. Ale to było za mało.

Przed oczami miałem taki obraz – na sądowej ławie oskarżonych siedzą odpowiedzialni za utworzenie zorganizowanej grupy przestępczej, ale my wiemy, że nie wszyscy. Oczywiście z czasem materiał dowodowy słabnie, bo albo niektórzy gangsterzy nie żyją, albo ci, którzy żyją i zostali po dłuższym czasie zatrzymani, nie wszystko pamiętają. A to spowodowało, że nie można ich było skazać. Dlatego od początku uważałem, że najważniejsze jest – i zawsze mi o to chodziło z punktu widzenia skuteczności państwa – by przestępcę złapać jak najszybciej. Chwalenie się tym, że złapaliśmy faceta po 15 latach poszukiwań, to – tak szczerze – nie było specjalnie uzasadnione. Bo przez 15 lat był na wolności, a nierzadko przez ten czas wciąż był związany ze światem przestępczym.

ZACZĘŁO SIĘ OD „SZKATUŁY”

Istotna dla tej historii była sprawa niejakiego „Szkatuły”. Rafał S., urodzony w 1974 roku w Warszawie, wychowywał się na Mokotowie, a pierwsze przestępstwa popełnił na początku lat dziewięćdziesiątych jeszcze jako nastolatek. Były to głównie kradzieże samochodów. Wtedy powstał jego pierwszy gang, który tworzyli między innymi – oprócz „Szkatuły” – Ireneusz S., ps. „Sopel”, i Robert O., ps. „Teodor”. To wtedy „Szkatuła” poznał Igora Ł., ps. „Patyk”, uważanego wówczas za jednego z najlepszych warszawskich złodziei aut. „Patyk” po latach został świadkiem koronnym. Podejrzewano go nawet o zabójstwo byłego komendanta głównego policji gen. Marka Papalę. Ostatecznie został uniewinniony¹.

„Patyk” ze „Szkatułą” i inni mieli ukraść kilkadziesiąt samochodów, głównie marek premium, takich jak Mercedes, BMW czy Audi. W połowie lat dziewięćdziesiątych wyjechali do Holandii, aby kontynuować swoją przestępczą działalność. Po powrocie do Polski „Szkatuła” dołączył do powiązanej z gangiem pruszkowskim grupy ze stołecznej Woli. Dowodzić nią mieli Piotr K., ps. „Bandziorek”, i Mariusz D., ps. „Przeszczep”. Jej członkowie zajmowali się napadami, wymuszeniami, porwaniami dla okupu i handlem narkotykami. Działką „Szkatuły” pozostała kradzież aut.

Kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych policja zaczęła rozbijać największe grupy przestępcze na czele z pruszkowską, wołomińską i ząbkowsko-praską, Rafał S.

postanowił to wykorzystać i zawalczyć o wyższą pozycję w światku przestępczym. Poczul się silny. Razem z „Patykiem” ukradli Mercedesa, który należał do znajomego Jarosława S., ps. „Masa”, z grupy pruszkowskiej. „Szkatuła” ośmielił się zignorować telefon od „Masy” sugerujący zwrot auta. Oddał dopiero po interwencji „Bandziorka”, szefa Rafała S.

W listopadzie 1998 roku „Szkatuła” i „Patyk” planowali kradzież kolejnego auta na warszawskiej Pradze. Jednak jego kierowca – jak się później okazało ukraiński milicjant – zaczął strzelać. Drogę „Szkatulę” zajechał też polski policjant po służbie. Gangsterowi udało się jednak uciec. Nie na długo. Po obławie i blokadach Rafał S. został zatrzymany. Z aresztu wyszedł po trzech miesiącach. I przez wiele lat już do niego nie wrócił, chociaż wciąż tkwił w świecie przestępczym i piał się tam po kolejnych szczeblach kariery.

„Szkatuła” inwestował zyski z kradzieży samochodów w narkotyki, zwłaszcza w handel heroiną. Z czasem zajął się wyłącznie tym – przejmował kolejnych dilerów w stolicy i stworzył zwartą strukturę przestępczą. Miał mnóstwo pieniędzy. Chodził w drogich ubraniach, jeździł drogimi autami. Na początku lat dwutysięcznych „Szkatuła” urósł do pozycji numer trzy w całym gangu, tuż za „Przeszczepem” i „Bandziorkiem”. Kiedy w 2001 roku policja zatrzymała „Przeszczepa”, a ścigany listem gończym „Bandziorek” uciekł do Niemiec, Rafał S. przejął ich pozycję i zaczął budować własny gang. Wielokrotnie wdawał

się w walki o wpływy z konkurencyjnymi grupami, czego efektem była między innymi strzelanina w Domu Mody „Klif” przy ul. Okopowej w Warszawie, w której zginęło dwóch gangsterów – Artur M., ps. „Budyń”, i Krzysztof B.

W pewnym momencie „Szkatuła” obawiając się o życie, zaczął się ukrywać, a na spotkania wysyłał swoich ludzi. Nikt nie wiedział, gdzie jest. W końcu zniknął na tyle skutecznie, że nawet policja zaczęła podejrzewać, że albo wyjechał za granicę, albo nie żyje. Lecz w stolicy wciąż działali podporządkowani mu ludzie, którzy wykonywali jego polecenia.

Z czasem śledczy wylapywali jednak kolejnych jego współpracowników. W 2008 roku wpadł między innymi Litwin Siergiej D., szef rosyjskojęzycznego odłamu gangu Rafała S. To pokazuje, jak daleko sięgały macki grupy „Szkatuły”. Policjanci przejęli narkotyki, broń i duże ilości gotówki. Do końca 2010 roku zatrzymali ponad 100 ludzi Rafała S. Sam „Szkatuła” wpadł 11 maja 2011 roku w Leszniewoli pod Warszawą.

Poszukiwano go wówczas ośmioma listami gończymi i dwoma europejskimi nakazami aresztowania. Był podejrzewany między innymi o zlecenie zabójstwa, kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze zbrojnym, handel na dużą skalę środkami odurzającymi, wymuszanie haraczy i kradzieże. Za pomoc w jego złapaniu wyznaczono nawet 20 tysięcy złotych nagrody. „Szkatuła” wpadł w ręce funkcjonariuszy ze specgrupy powołanej w grudniu 2010 roku przez komendanta

głównego policji. W jej skład weszli kryminalni z komendy głównej i komendy stołecznej².

„Na podstawie analizy zebranych informacji policjanci ustalili, że poszukiwany może ukrywać się w okolicach Warszawy, Piaseczna lub Magdaleny. Wszystko wskazywało na to, że zmienił on swój wygląd: zapuścił długie włosy, wąsy i brodę, a także nosił okulary. W ostatnich tygodniach ustalono, że mężczyzna o rysopisie podobnym do poszukiwanego przejeżdża przez Lesznowolę. Na tym tropie się skoncentrowano. Przez kilka dni wzdłuż głównej ulicy rozmieszczano policjantów, którzy z ukrycia prowadzili obserwację pojazdów” – czytamy na oficjalnej stronie policji³.

„Okolo godziny 17.10 policjanci zauważyli szarą Skodę Fabię jadącą od Piaseczna w kierunku Magdaleny. Kierował nią mężczyzna rysopisem odpowiadający poszukiwanemu Rafałowi S. Informację tę natychmiast przekazano do policjantów pełniących służbę radiowozem oznakowanym, by ci zatrzymali go do rutynowej kontroli. W jej trakcie poszukiwany wylegitymował się oryginalnym polskim paszportem z własnym zdjęciem, jednak dane personalne były innego mężczyzny. Rafał S. tłumaczył się, że nie posiada przy sobie prawa jazdy, gdyż zawieruszyło się ono przy przeprowadzce. Kiedy policjanci upewnili się, że mają do czynienia z jednym z najbardziej poszukiwanych członków świata przestępczego w Polsce, przystąpili do dynamicznego zatrzymania, wykorzystując zaskoczenie mężczyzny” – relacjonowali policjanci⁴.